

Warszawa 06.09.2024

Maciej Wojtyszko

Recenzja aneksu teoretycznego i dzieł  
przedstawionych jako podstawa pracy doktorskiej

**Pana Wojciecha Raweckiego**

na przykładzie

-Teatru „*Stara kobieta wysiaduje*”, reżyseria  
Kazimierz Braun, autor Tadeusz Różewicz,

-Teatru „*Rycerze króla Artura*”, reżyseria i scenariusz  
Henryk Tomaszewski,

-Teatru „*Kosmos*”, reżyseria i scenariusz Eugeniusz  
Korin, autor Witold Gombrowicz,

- **Filmu fabularnego „*Dariusz*”, reżyseria i scenariusz  
Jerzy Gruza.**

(Dzieła doktorskie)

Z radością ale i z niepokojem zabieram się do pisania tej recenzji. Z radością, ponieważ będzie to okazja do spłacenia części długu zawodowego, jaki mam wobec Pana Wojciecha; z niepokojem, ponieważ analityczna ocena dorobku tak różnorodnego i równocześnie bardzo przemyślanego nie jest zadaniem łatwym.

Zacznijmy zatem od długu i radości. Cieszę się, że mam okazję po latach napisać, jak wiele zawdzięczam Wojciechowi Raweckiemu, który był jedynym i najlepszym operatorem kamery przy reżyserowanym przeze mnie serialu „Mistrz i Małgorzata” według Bułhakowa. Nie ulega wątpliwości, że Pan Rawecki był współtwórcą i to współtwórcą ważnym, kreatywnym i jedynym w swoim rodzaju. Niektóre ze scen zupełnie świadomie wykorzystywały jego niewiarygodny talent do prowadzenia tak zwanych „zdjęć z ręki”. (Trzeba dodać, że określenie „steady cam” istniało wtedy wyłącznie na papierze.) Dwuosobowa scena między Piłatem (Zbigniew Zapasiewicz) a Kajfaszem (Jan Englert) została zakomponowana tak, że kamera pracowała bez wyłączenia ponad sześć minut. Operator Wojciech Rawecki „przetańczył” tę scenę czterokrotnie, za każdym razem bezbłędnie wyczuwając rytm dialogu i śledząc reakcje aktorów. Osoby pamiętające tamte czasy pamiętają też, że kamera ważyła wtedy dużo ponad osiem kilo. Inne ujęcie, którego nie da się zapomnieć, to spacer Bezdomnego (Jan Jankowski) na drugie piętro kamienicy, poprzez wiele pokoi i z powrotem. Pan Wojciech Rawecki,

znów trzymając kamerę w ręku, przeszedł ten niewiarygodny spacer trzykrotnie.

Kolejne podziękowania to praca Pana Wojtka przy „Powieści teatralnej” Bułhakowa, w której miałem rozpoznać jego niewiarygodny talent do pracy z kamerą z ręki. Była to umiejętność rzadka, ceniona i wzbudzająca gorący podziw. Zauważmy więc, że te podziękowania i te wyrazy najwyższego uznania zakończą najbardziej osobisty i najbardziej odległy historycznie fragment mojej wiedzy o doktorancie. Oczywiście Pan Wojtek ma jednak znacznie większy dorobek, a jego doświadczenie i przygody artystyczne są tak zróżnicowane, że zdanie sprawozdania ze wszystkich jego doświadczeń znacznie przerosłoby rozmiary tej recenzji. Podkreślę więc tylko, że śledziłem z zainteresowaniem wiele jego prac jako reżysera, realizatora i operatora. Niezwykłe cenię i rozumiem wyróżnienie tej pracy w aneksie teoretycznym „Historie o chwalebny m martwychwstaniu” Mikołaja z Wilkowiecka w reżyserii Piotra Cieplaka. Niezwykłość i oryginalność pomysłu reżysera, który historię zmartwychwstania Chrystusa odważnie przeniósł w czasy współczesne, doskonale współbrzmiała z decyzjami realizatorów, którzy stworzyli rodzaj paradokumentalnego reportażu, nie siląc się na intensywne zabiegi kreatywne.

Inaczej miała się sprawa z „Kosmosem” w reżyserii Eugeniusza Korina. Spektakl ten, stworzony od podstaw w ośrodku wrocławskim TVP, był

dziełem niezwykle precyzyjnym, wystudiowanym i równocześnie zawierającym elementy wirtuozerii aktorskiej innego typu. Igor Przegrodzki w intymnym monologu, detalicznie śledzonym przez kamerę, wygłaszał fascynujące wyznanie artystyczno-humanistyczne. Wyznanie to, śledzone przez kamerę prowadzoną ręką Wojciecha Raweckiego, również należy zaliczyć do wielkich osiągnięć teatru telewizji polskiej.

Ponad osiemdziesiąt lat temu André Bazin w swojej pracy „Film i rzeczywistość” zawarł fundamentalny podział, znany nam wszystkim. Jest to podział reżyserów na tych, którzy wierzą w obraz, i na tych, którzy wierzą w rzeczywistość. Sądzę, że cała biografia Wojciecha Raweckiego jako reżysera, twórcy, realizatora i operatora jest biografią osoby rozdartej między tymi dwoma całkowicie odrębnymi wizjami filmu.

Niezwykle wrażliwy na plastykę, obdarzony znakomitym poczuciem rytmu i czujną wrażliwością na dobre aktorstwo, Pan Wojciech bardzo często musiał podejmować decyzje, które chcąc nie chcąc stanowiły kompromis między estetyczną jakością obrazu a wiarygodnie (czasem wstrząsająco) portretowaną rzeczywistością. Przygody te, bardzo często związane z nietypowymi i oryginalnymi pomysłami scenariuszowymi, pozostawiały Pana Wojciecha w nieustannym niepokoju, którego nie miałby, gdyby świadczył banalne usługi estetyczne przy sformatowanym serialu lub gdyby zajmował się

wyłącznie filmem dokumentalnym. Pozwolę sobie zacytować zdanie, które wygłosił niegdyś Hegel, a które to zdanie wyjątkowo pasuje do psychologicznej sytuacji, w jakiej znalazł się Wojciech Rawecki:

„Zasada sprzeczności sięga głębiej w istotę bytu niż zasada tożsamości”. Z aneksu teoretycznego napisanego przez Pana Wojciecha wynika w sposób całkowicie jasny, że tak sformułowane eksploatawanie sprzeczności stało się dla Pana Wojtka najważniejszym problemem artystycznym. Doskonale rozumiem dumę i podkreślanie specyfiki filmu „Dariusz” Jerzego Gruzy, który to film stanowi rzeczywiście niezwykle osiągnięcie autora zdjęć i reżysera.

Już sam fakt, że Jerzy Gruza wybrał do tej realizacji właśnie Wojciecha Raweckiego, jest znaczący. Pan Wojtek współpracował z Gruzą wcześniej i można było przypuszczać, że podjęcie równie szalone i nietypowe wyzwanie.

Znając Jerzego Gruzę, muszę samokrytycznie stwierdzić, że dopiero po „Dariuszu” byłem w stanie ocenić śmiałość i pomysłowość tego artysty. Jerzy Gruza jako reżyser „Czterdziestolatka”, zabawnych filmów komediowych i osoba dość dowcipna i skryta, zaskoczył mnie „Dariuszem” niezwykle pozytywnie.

Czytając relację Wojciecha Raweckiego opowiadającą o czteroletnim procesie powstawania tego filmu, muszę stwierdzić, że odwaga oraz

niezwykła „pozasystemowość” obu realizatorów wzbudza najwyższy szacunek. Już rozpoczynanie filmu fabularnego z założeniem, że wystarczy tzw. „treatment” oraz telefon komórkowy, uświadamia nam, jak odważni, aby nie napisać: zwariowani, byli realizatorzy. Jeśli weźmie się pod uwagę wiek Jerzego Gruzy, sam fakt, że chciał debiutować w roli Starego Aktora i reżysera równocześnie, dowodzi ogromnej odwagi. Jeśli ogląda się film jako dzieło skończone, niewiarygodna oscylacja między jakością obrazu a improwizowaną rzeczywistością wzbudza ogromny podziw.

Śmiałe sceny erotyczne, nieoczywista problematyka i w pełni kontrolowana opowieść o procesie starzenia i odchodzenia. To, że Gruza, a wraz z nim Rawecki, zrealizowali fascynujący film, który ani przez chwilę nie pozostawia widza obojętnym, dowodzi jeszcze jednej prawdy: „Żeby otrzymać dzieło sztuki, należy zaangażować artystę.” Ten znany aforyzm Pabla Picassa, nieco nonszalancki i pełen wiary w siebie, doskonale przystaje do przygody, jaką przeżyli Gruza i Rawecki.

Rawecki wprawdzie wielokrotnie powraca do tego, jak starał się kontrolować relację między obrazem a rzeczywistością, ale równie często przytacza kolejny mądry aforyzm, że „Mistrza można poznać po ograniczeniach”. Sceny w kinie Atlantic (jak zrozumiałem, kręcone przez wiele lat i wieloma kamerami) znakomicie trzymają wciąż tę

samą jakość, a świadome zmiany w scenach w domu Starego Aktora doskonale wspierają przesłanie filmu.

„Dariusz” jest filmem ważnym artystycznie, oryginalnym i nie mieszczącym się w żadnych kategoriach ostatecznych. Podtytuł, jaki nadał filmowi Jerzy Gruza, „czarna komedia”, jest równie dwuznaczny jak cała nieskomplikowana, a jednak złożona narracja filmu.

Improwizowane dialogi, uchwycone jak w filmie dokumentalnym, sąsiadują z wystudiowanymi konkluzjami i intencjonalnymi ustawieniami kamery. Sądzę, że Pan Wojciech Rawecki stworzył wraz z reżyserem znakomite i wartościowe dzieło.

Tak długa i pełna meandrów zawodowa droga doktoranta uczyniła z niego kogoś, kto w moim odczuciu może być świetnym dydaktykiem. O ile pamiętam, Pan Wojtek Rawecki zawsze znakomicie potrafił komunikować się z innymi ludźmi i przekazywać trafne, wspomagające uwagi. Ten rodzaj umiejętności, doskonalony z wiekiem, to także istotne wyposażenie przyszłego doktoranta. Pomiędzy rytmem ruchu kamery a sposobem oświetlania sceny, pomiędzy rozmową z aktorem a decyzją o spontanicznym nagrywaniu czegoś niespodziewanego, mieści się wiedza, której nabycie wymaga zarówno praktyki, jak i teorii.

Nie mam żadnej wątpliwości, że film „Dariusz” oraz aneks teoretyczny do tej pracy w pełni spełniają wymagania określone w

Ustawie Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce z dn. 20 lipca 2018 r.,  
art. 186 i 187, i z pełnym przekonaniem wnioskuję o przyznanie Panu  
Wojciechowi Raweckiemu stopnia Doktora Sztuk Filmowych i  
teatralnych.



Prof. dr. hab. Maciej Wojtyzko